

Triumf narodów?

Pytanie niby banalne, jak z teleturnieju albo z lekcji geografii: jak nazwa się mieszkaniec Rosji? Instynktownie myślimy: „Rosjanin”, ale gryziemy się w język, przeczuwając ukryty haczyk. Po chwili do głowy przychodzą nam Tatarzy, Baszkirzy, Buriaci, Jakuci, Czerkiesi, Czeczeni, Osetyjczycy, Udmurci, Czuwasze... Jest w czym wybierać. Według ostatniego spisu powszechnego (z 2002 roku) Rosję zamieszkują przedstawiciele 183 narodów i grup etnicznych. Może jest ich nawet więcej – podczas tego samego spisu co setny badany odmówił podania swojej narodowości,

a 42 980 osób podało narodowość nieprzewidzianą przez autorów ankiety¹.

Mieszkańcy Związku Radzieckiego sprawiali jeszcze więcej problemów. O ile jako tako radzono sobie z określeniami przymiotnikowymi (radziecka delegacja, radzieccy sportowcy, radziecki minister), to w przypadku rzeczowników język odmawiał posłuszeństwa, ujawniając brak desygnatu: przez siedemdziesiąt cztery lata w żadnym języku, z rosyjskim włącznie, nie udało się przecież stworzyć „ludzi radzieckich”, ani nawet pojedynczego „człowieka radzieckiego”. Słowo „sowieciarz” miało zabarwienie jednoznacznie negatywne, a *homo sovieticus* opisywał mentalność, nie narodowość. Członków gremiów decyzyjnych ZSRR nazywano w partyjnym slangu „radzieckimi” (w domyśle: towarzyszami, bez liczby pojedynczej!), zaś w mowie potocznej każdy przybysz zza wschodniej granicy był „Ruskim” albo „Ruskiem” – nawet jeśli miał skośne oczy i niezbyt dobrze mówił po rosyjsku. Nie lada ekwilibrystyki wymagały zwykłe relacje sportowe – pamiętam wysiłki polskich komentatorów, by reprezentującego Związek Radziecki kolarza Aavo Pikkuusa, triumfatora Wyścigu Pokoju z 1977 roku, jak najrzadziej nazywać Estończykiem...

Książka Wojciecha Zajączkowskiego otrzymała dwa tytuły i jeden podtytuł: *Rosja i narody. Ósmy kontynent. Szkic dziejów Eurazji*. Pierwszy tytuł ma charakter neutralny, opisowy, drugi – bardziej publicystyczny. Być może autor zostawił oba, bo żał mu było któryś z nich

¹ W języku rosyjskim istnieje słowo *russskij*, oznaczający etnicznego Rosjanina, oraz *rossijanin*, którym określa się mieszkańca albo obywatela Rosji. Każdy *russskij* to zatem jednocześnie *rossijanin*, ale nie każdy *rossijanin* to *russskij*.

odrzuć. We wstępie zaznaczył, że nie jest to praca naukowa, tylko esej historyczny. Taka formuła pozwoliła mu na luźniejszą narrację, jednak waga poruszanych problemów, ich zakres, oryginalne ujęcie, wreszcie wnioski, do których doszedł, każą postawić *Ósmy kontynent* w rzędzie najbardziej wartościowych prac poświęconych Rosji.

Zerwanie z historią Rosji jako „dziejami carów i *genseków*” postulowało wielu autorów. W połowie lat osiemdziesiątych w artykule *Nacjonalizm mniejszości* Alexandre Bennigsen napisał: „Nawet powierzchowna analiza przemian nacjonalizmu wśród mniejszości pokazuje, że wbrew często formułowanemu twierdzeniu Rosja nigdy nie była tygłem stajającym narody. Zbyt dużą uwagę zwracało się na tych, którzy do Rosji przybywali, by służyć księciu – a nie ludowi – i którzy czasem przyjmowali religię władców. Ich potomkowie stawali się Rosjanami. Jesteśmy skłonni zapominać o mniejszościach narodowych, włącznie z małymi i poniewieranymi grupami, które przez ponad czterysta lat potrafiły opierać się mniej lub bardziej systematycznej polityce asymilacji, o muzułmanach tatarskich i baszkirskich, ale również o mniejszych pogańskich plemionach fińskich, które przetrwały do dziś (o Maryjczykach, Udmurtach, Mordwinach, Komijczykach i innych)”².

O narodowościowej polityce bolszewików pisali między innymi Hélène Carrère d'Encausse i Robert Conquest, z kolei Andreas Kappeler poświęcił niedawno wydaną książkę

Rußland als Vielvölkerreich (tytuł przekładu angielskiego: *The Russian Empire: A Multi-Ethnic History*) wieloetniczności monarchii Romanowów. Na znaczenie kwestii narodowej w Rosji zwracali uwagę Richard Pipes, Andrzej Nowak i inni autorzy, ale dopiero Zajączkowski uczynił z tego zagadnienia główny przedmiot badań: opisał przez pryzmat narodów całą historię imperium – kolejno carskiego i radzieckiego – łącząc przy tym perspektywę stolicy z punktami widzenia poszczególnych mniejszości oraz uwzględniając implikacje płynące z wyznawania przez nie różnych religii. Autor posłużył się metodą „długiego trwania historycznego”, wypracowaną przez szkołę „Annales”: odrzucił narrację „wydarzeniową” na rzecz „problemowej”, połączył historię polityczną z dziejami społecznymi (w tym z przemianami w oświacie i kulturze) oraz gospodarczymi.

Zajączkowski starał się znaleźć odpowiedź na pytanie, co wynikało z faktu, że ludność Rosji składała się w znacznej części z etnicznych nie-Rosjan, którzy mówili różnymi językami i wyznawali różne religie (w 1897 roku nie-Rosjanie stanowili aż 55,7 procent ludności imperium carskiego, a w 1989 roku – 49,2 procent imperium radzieckiego). Jego książka jest historią Rosji nierosyjskiej, czy raczej – dziejami nierosyjskiego wymiaru imperium.

Punktem wyjścia dla swej narracji uczynił Zajączkowski zdobycie przez Mongołów Kijowa, najwspanialszego grodu dawnej Rusi (miało to miejsce 5 grudnia 1240 roku): „Znaczenie tej katastrofy trudno przecenić. Całkowitemu zniszczeniu uległa nie tylko licząca sobie trzysta lat tradycja państwowa, silnie zakorzeniona w średniowiecznej Europie,

² A. Bennigsen, *Nacjonalizm mniejszości*, [w:] *Sowietskij Sojuz. Konfrontacje 7*, red. J. Karpiński, I. Lasota, Nowy Jork 1988, t. II, s. 134; pierwodruk artykułu w: *The Last Empire. Nationality and the Soviet Future*, red. R. Conquest, Stanford 1986, s. 131-150.

utrzymująca związki zarówno z Bizancjum, jak i Europą Środkową i Zachodnią. Przesłał istnieć najważniejszy w Europie Wschodniej ośrodek kulturalny". Dla państwa, które odrodzi się po dwustu czterdziestu latach (jego ośrodkiem stanie się już Moskwa), Wielki Step pozostanie ważnym punktem odniesienia: będzie określać eurazjatycki charakter rodzącego się imperium.

Następne wieki to dzieje podbojów kolejnych ziem i kolejnych ludów. Przestrzeń poddawała się łatwiej, choć ogrom państwa stwarzał niezliczone problemy logistyczne: w 1870 roku podróż z Petersburga do Taszkentu – 4 350 kilometrów – zajmowała dwa miesiące! Na początku XX wieku Rosja rozciągała się na obszarze 22,3 miliona kilometrów kwadratowych. Zajączkowski obliczył, że między rokiem 1600 a 1900 imperium powiększało się średnio o 57 tysięcy kilometrów kwadratowych rocznie (to więcej niż obszar dzisiejszej Chorwacji); dziennie – o ponad sto kilometrów kwadratowych!

Ale dużo trudniej było panować nad niejednorodną ludnością, obejmującą z jednej strony Polaków – ukształtowany naród, posiadający w nieodległej przeszłości własne państwo, z drugiej – plemiona syberyjskich myśliwych (wśród nich Finów), Ukraińców, Łotyszy, Litwinów, Estończyków, Ormian i Gruzinów, ludy Powołża i Uralu, górali kaukaskich i koczowników z Azji Centralnej; do tego spore grupy Żydów i Niemców. Zaskakujące dla polskiego czytelnika przedstawienie naszych powstań narodowych z punktu widzenia Sankt Petersburga i Moskwy najlepiej unaocznia wewnętrzne rozdarcie imperium. Polityka carów ewoluowała od względnego liberalizmu do „przykręcania śruby”, uosobianego

przez czarną sotnię, ale na przełomie XIX i XX wieku nie sposób było już zapanować nad rodzącą się świadomością narodową poszczególnych nacji.

Taktyczne ustępstwa bolszewików wobec narodowych ambicji pomogły im wygrać z białymi i skonsolidowały wieloetniczną ludność wokół Sowietów: „Zasadę samookreślenia narodowego doprowadzono do skrajności. Prawo do własnego terytorium (...) przyznano każdej, nawet najmniejszej grupie etnicznej”. Gdy władza radziecka umocniła się, odstąpiono od tej polityki. Towarzyszyła temu eliminacja – często fizyczna – narodowych kadr. Ambicją Józefa Stalina stało się „ostateczne rozwiązanie kwestii narodowej”: zlanie się wszystkich narodów ZSRR w jeden, posługujący się językiem rosyjskim. Wraz z rusyfikacją ograniczano rolę innych języków, wskazując im miejsce w zespołach pieśni i tańca. Następca Stalina Nikita Chruszczow zauważał, że granice między republikami związkowymi tracą znaczenie, a w czasie wizyty w Mińsku, stolicy najbardziej zrusyfikowanej republiki – Białorusi – powiedział: „Im szybciej będziemy mówić po rosyjsku, tym szybciej zbudujemy komunizm”.

Już w latach siedemdziesiątych okazało się, że ta polityka spaliła na panewce. 14 kwietnia 1978 roku zebrany na ulicach Tbilisi wielotysięczny tłum wymógł pozostawienie w nowej konstytucji Gruzińskiej SRR zapisu o państwowym statusie języka gruzińskiego. Analogiczne zapisy pozostawiono w konstytucjach Armenii i Azerbejdżanu. Jak przekonująco dowodzi Zajączkowski, to właśnie narody, przeżywające od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku proces gwałtownego odrodzenia i poszukiwania

własnej tożsamości, ostatecznie „rozsadziły” Związek Radziecki.

Niezwykłość *Rosji i narodów* polega na unikalnym warsztacie – czy raczej warsztatach – autora. Wojciech Zajączkowski jest, po pierwsze, naukowcem z krwi i kości: ukończył historię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, doktoryzował się w Instytucie Studiów Politycznych PAN pracą na temat inteligencji baszkirskiej, buriackiej i tatarskiej³. Po drugie, to znakomity analityk, przez lata filar Ośrodka Studiów Wschodnich, współtwórca „metodologii analitycznej” OSW⁴. Po trzecie, mamy do czynienia z niebanalnym publicystą, autorem artykułów poświęconych Rosji i Europie Wschodniej, które publikował między innymi w „Res Publice”. Wreszcie po czwarte, Zajączkowski jest doświadczonym dyplomata, przebywał na placówkach w Moskwie oraz w Kijowie, kierował Departamentem Polityki Wschodniej MSZ, a obecnie pełni funkcję ambasadora RP w Bukareszcie. W *Ósmym kontynencie* widać wszystkie cztery warsztaty. Widać też, że autor zna Rosję z autopsji, że był w miejscach, o których pisze.

Zajączkowski-naukowiec dba, by nie ekstrapolować w przeszłość dzisiejszych pojęć narodu, świadomości narodowej czy inteligencji. Starannie dobiera źródła, chętnie sięga do dorobku nauk pomocniczych historii (demografii czy geografii historycznej). Zajączkowski-analityk korzysta z metody OSW, polegającej między innymi na badaniu centrum za pośrednictwem peryferii: podobnie jak procesy obserwowane na Kaukazie czy

Powołżu świadczą o tendencjach panujących na Kremlu, tak kwestie narodowościowe mogą powiedzieć o istocie imperium dużo więcej niż życiorysy przywódców. Zajączkowski-publicysta ubiera to w słowa, dorzucając tu i ówdzie anegdotę czy reporterski opis krajobrazu. Zajączkowski-dyplomata dodaje spojrzenie „od wewnątrz”: perspektywę osoby, która spędziła w danym kraju kilka lat.

Świetnym pomysłem było uzupełnienie poszczególnych rozdziałów książki „wypisami” (przypominającymi kapsułki w *Europie Normana Daviesa*). Są to krótkie teksty ilustrujące opisane zagadnienia: biogramy wybranych przedstawicieli ruchów narodowych, informacje z zakresu etnografii, fragmenty dokumentów. Znajdziemy tam między innymi informacje o rosyjskich rodach pochodzenia tatarsko-bułgarskiego (Buninowie, Skriabinowie, Czaadajewowie, Rachmaninowowie) oraz przedstawicielach etnicznej inteligencji, których zagmatwane losy dobrze oddają złożoność kwestii narodowej w imperium.

(Na marginesie – do takich postaci można z pewnością zaliczyć Bronisława Grąbczewskiego, syna powstańca z 1863 roku, rosyjskiego generała, gubernatora Astrachania; Grąbczewski mógł wejść w posiadanie majątku swej krewnej, ale wymagało to przejścia na prawosławie: odmówił, choć był lojalnym urzędnikiem i poddanym kolejnych carów. Z kolei Kutlu-Muchammed Tewkielew, Tatar i muzułmanin, dosłużył się stopnia generała jeszcze w latach pięćdziesiątych XVIII wieku za udział w stłumieniu buntu Baszkirów. Rosja podbijała jedne ludy, korzystając z pomocy innych; zasada „dziel i rządź” była konsekwentnie wcielana w życie zarówno przez carów, jak i przez bolszewików).

³ W. Zajączkowski, *W poszukiwaniu tożsamości społecznej. Inteligencja baszkirska, buriacka i tatarska wobec kwestii narodowej w Cesarstwie Rosyjskim i ZSRR*, Lublin 2001.

⁴ W. Zajączkowski, *Krótką rozprawa o metodzie*, [w:] *Okręt Koszykowa*, red. J. Borkowicz, J. Cichocki, K. Pełczyńska-Nałęcz, Warszawa 2007, s. 83-97.

Autor nie uniknął drobnych błędów. Miasto Gori, gdzie urodził się Stalin, leży w Kartlii, nie w Kachetii, razi forma „Romanowych” używana konsekwentnie zamiast „Romanowów”. Trudno doszukać się klucza, według którego podawane są przypisy (formuła książki pozwala na znaczne ograniczenie aparatu naukowego, ale niektóre cytaty są zaopatrzone w odnośniki, a inne nie). Bardzo brakuje indeksu nazwisk.

Rozczarowuje zakończenie (*Epilog*). Zajączkowski co prawda konstatuje, że „Rok 1991, podobnie jak 1917, nie przyniósł końca świata”, ale jakby na przekór tym słowom, zamyka książkę zdaniem: „Czas jednak płynie, utrwalając nowe granice na mapach i w ludzkich sercach”, co mimo wszystko sugeruje jakiś „koniec historii”. Tymczasem w sierpniu 2008 roku Rosja, po raz pierwszy od rozpadu ZSRR, interweniowała zbrojnie poza swoimi granicami, a w konsekwencji uznała niepodległość Abchazji i Osetii Południowej – separatystycznych republik, które Tbilisi (i zdecydowana większość państw świata) uważa za część terytorium Gruzji. Można było odnieść się do tych wydarzeń choć w paru słowach.

Autor nie formułuje żadnych prognoz, choćby ogólnikowych. Oczywiście nie ma takiego obowiązku, jeśli jednak wspomina, że Moskwa nie dopuściła do zastąpienia cyrylicy alfabetem łacińskim w Tatarstanie i porównuje tę decyzję do praktyk z czasów Aleksandra III, mógłby pokusić się o porównanie – znowu w paru słowach – Rosji Jelcyna, wzywającego rosyjskie jednostki autonomiczne, by brały tyle niezależności, ile zdołają udźwignąć, do Rosji Putina, w której zlikwidowano na przykład wybory gubernatorów (zastąpiło je mianowanie), o wojnie w Czeczenii nie wspominając.

Zabrakło jakiegoś odniesienia do ewentualnych nowych separatyzmów (Tatarstan? Czeczenia Kadyrowa?). Zabrakło pytania – choćby zawieszonego w powietrzu – czy Rosja naprawdę pogodziła się z utratą Ukrainy, Azji Centralnej, Kaukazu Południowego. W każdym razie, w obliczu pobieżnie zasygnalizowanych tu problemów, optymistyczny tytuł ostatniego rozdziału książki (*Triumf narodów*) wydaje się być nieco na wyrost.

Według spisu z 2002 roku Rosję zamieszkuje 145 166 731 osób. Wśród nich jest 115 889 107 (czyli niemal 80 procent) Rosjan. Co piąty obywatel nie jest etnicznym Rosjaninem. Do tego dochodzi wielomilionowa rzesza imigrantów z krajów byłego ZSRR – legalnych, a częściej nie (od kilku lat nasilają się rasistowskie ataki na nich; ostatnio, może w związku z kryzysem, są one coraz bardziej brutalne).

A zatem, jak nazywa się mieszkaniec Rosji?

Wojciech Górecki

